

# Ścieżka cudów

*S dwie drogi, aby przeżyć życie. Jedna to żyć tak, jakby nic nie było cudem. Druga to żyć tak, jakby cudem było wszystko*

**Albert Einstein**



Magdalena,  
chora na SM

Na pierwszy rzut oka, patrząc na osoby niepełnosprawne, najprościej uznać, że nasze życie toczy się pierwszą z tych dróg. Bo jakim cudem dla młodej dziewczyny, pełnej energii, ma-

ri planów na przyszłość jest wyrok – stwardnienie rozsiane?!

Gdzie ta aura nadprzyrodzonego zdarzenia, gdy lądując na chodniku, bo nie mam siły się podnieść? Gdzie to cudowne uzdrowienie, gdy kałdziej kolejny lek pozwala tylko na chwilowe zapomnienie o bólu i utraconych marzeniach? A jednak! W pewnym momencie odkrywam, że do wiadomości, którymi zostaję tak szczególnie obdarzona – staję się na miarę cudów. Jak to możliwe?

Są takie chwile, gdy człowiek uwiadamia sobie, co jest w jego życiu naprawdę ważne, co musi zachować, a co może stracić. Dlatego przewartościowałam swoje życie i wtedy odkryłam, że i ja mogę kroczyć drugą drogą, drogą pełną cudów.

Wielka osobista cudowna na mojej nowej drodze rozpoczęła się wraz z ukończeniem studiów na Wydziale Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie. Stało się to dzięki udostępnieniu mi w uczelni prywatnej windy oraz mojej mamie, która w ostatnim semestrze dowodziła mnie na uczelnię. Życie studenckie to również różne spotkania, wyprawy, wyjazdy. Na jednym z nich – osiem lat temu – poznałam Leszka, wolontariusza opiekującego się innym chorym. Od chwili naszego spotkania widział, jak postępuje moja choroba, ale nie wycofał się. Życie otworzyło mi kolejny cud, jakim jest dziś nasze małżeństwo. W sierpniu tego roku będziemy wzięli ślub. Pierwszą rocznicę.

Spotkania z ludźmi niejednokrotnie okazują się cudownymi zdarzeniami i mają niezwykle wpływ na nasze życie. Dzięki finansowej pomocy znajomej mojej mamy miałam szczęście znaleźć się w Medjugorje. O wyjściu na dwie góry, stanowiłoby główne celem pielgrzymki, mogłam tylko pomarzyć. Jednak kolejnego dla mnie osobistego cudu dokonało o mnie dwóch młodych chłopców, którzy z wysiłkiem, ale i radością wnieśli mnie na sam szczyt. Byłam szczęśliwa.

Po powrocie do domu wróciła codziennie. Moja kondycja ruchowa nie była stabilna. Coraz częściej siadałam na wózek i uwiadawiałam sobie, że mogę kiedyś z niego już nie wstać. W mediach pojawiły się pierwsze informacje o testowanym wówczas leku „Tysabri”, dającym szansę remisji, czyli częściowego ustąpienia objawów choroby SM. Pojawiła się nadzieja! Jednak znowu prognoza! Brak refundacji przez NFZ tego leku, przy jego kosztach miesięcznej dawki równych niemal 7 tys. zł.

Tymczasem Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem w Krakowie, gdzie jestem zrzeszona, otrzymało 2 miejsca na pielgrzymkę do Lourdes. Kolejny cud się zdarzył, bo jedno z nich zaproponowano właśnie mnie. Znowu odwiedziłam miejsce, gdzie za przyczyną Matki Bożej dokonują się rzeczy racjonalnie niewytłumaczalne. „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”. Wzmocniona duchowo wróciłam do domu. Łatwiej było pokonywać trudności.

Niedługo po powrocie do kraju otrzymałam tajemniczy SMS od anonimowego sponsora, w którym wyraził chęć finansowego wsparcia mojego leczenia. Szansa na terapię lekiem „Tysabri” stała się realna. Myślałam, że to sen. Nigdy bym nie przypuszczała, że ludzie potrafią mieć tak wielkie serca. Otrzymana pomoc pokryła koszty kilku miesięcznych wlewoów leku. Jednak aby terapia przyniosła zamierzony skutek, musi być prowadzona przez co najmniej dwa lata. Aby nie zmarnować tak wielkiego daru serca, życie moje i moich bliskich ogarnęła ogromna troska o to, jak pozyskać środki na kontynuację leczenia. Wiele życzliwych osób, które napotykałam na swojej drodze, szukało pomysłu na pomoc. I udało się.

Zrodził się pomysł zbiórki plastikowych nakrętek. Znalazł się właściwy punkt skupienia, który zgodził się odkupić zebrane nakrętki, a zapłacił za nie przekazał na moje subkonto w Fundacji Chorych na SM. Zaproponował 1 zł za 1 kg nakrętek. Zatem potrzeby były ogromne, aby uzbierać 7 ton na 1 miesięczną dawkę leku. Mnóstwo życzliwych ludzi odpowiedziało na mój apel, angażując się w akcję zbierania nakrętek, zarówno w szkołach, instytucjach, jak i wśród przyjaciół i bliskich.

Przez 8 miesięcy – do maja br. udało się nam uzbierać 6 ton. Akcja „nakrętka dla Magdaleny” trwa do końca czerwca 2010 r. W akcji tę aktywnie włączyli się również UPJPII oraz Wydział Seminarium Duchowne w Krakowie, którym składam serdeczne podziękowanie.

W tym miejscu pragnę również podziękować wszystkim szkołom, uczniom, rodzicom zaangażowanym w tę pracę. Dziękuję osobom prywatnym i tym skupionym w miejscach pracy. Szczególne podziękowanie składam Grupie Maspex, jej oddziałom w Olsztynie i Tychach, za pomoc w zbiórce. Wszyscy jesteście dowodem na istnienie ludzi dobrej woli, na których można polegać. Moje serce rozciąga się radością, do wiadomości Waszej dobroci.

Dziś moja choroba ma przebieg postępujący, jednak na moje życie może potrafi odkrywać cuda, które dają mi siłę, by kroczyć dalej i nie poddawać się.

Zapraszam również do odwiedzenia mojej strony internetowej, gdzie znajduje się kilka słów o mnie, o SM oraz o konieczności akcji „nakrętka”.

Z wdzięcznością i pozdrowieniami dla Czytelników KSSN.

**Wasza koleżanka – Magdalena z Wadowic,  
chora na stwardnienie rozsiane (SM)**

## FUNDACJA NA RZECZ CHORYCH NA SM IM. BŁ. ANIELI SALAWY

ul. Dunajewskiego 5, 31-133 Kraków  
KRS 00000 55578, REGON 350571668

Nr konta PKO I/O KRAKÓW  
43 1020 2892 0000 5102 0186 7076

z koniecznym dopiskiem:  
Magdalena Szczerbik-Franiak

[www.pomocdlamagdy.info](http://www.pomocdlamagdy.info)